

DWUTYGODNIK

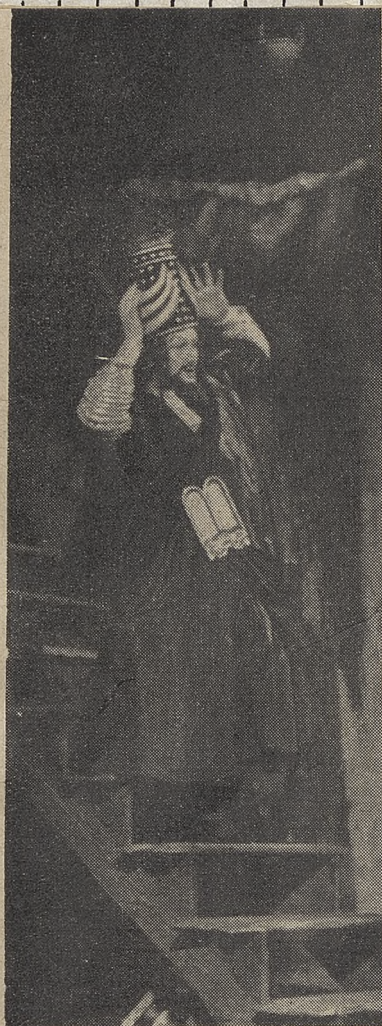
15-31 LIPCA 1964

Ruch muzyczny

NR 14

18.05.1964

HAGITH I HARNASIE W KRAKOWIE



Fot. W. Nowak
Roman Węgrzyn w roli Starego Króla w Hagith

Odwaga jest atrybutem młodości, jest więc poniekąd rzeczą naturalną, że właśnie najmłodszy spośród dyrektorów polskich teatrów operowych podjął ryzyko wystawienia opery *Hagith* Karola Szymanowskiego*), nie zrażając się ani ogromnymi trudnościami muzycznymi i inscenizacyjnymi, ani skromnymi możliwościami własnego zespołu, ani nawet faktem, że — nie odniósłszy sukcesu za życia kompozytora — także i całkiem niedawno doznała już *Hagith* niepowodzenia na scenie Opery Śląskiej.

Kazimierz Kord zdawał sobie niewątpliwie sprawę z mankamentów *Hagith*, a jednocześnie pragnął wydobyć i uwypuklić najistotniejsze jej wartości. Odważył się tedy na zabieg tyleż śmiały, co ryzykowny: zamówił u Anny Świrszczyńskiej całkowicie nową wersję libretta (oczywiście przy zachowaniu zasadniczej treści opartej na motywach z biblijnej *Księgi Królów*), a sam wziął na warsztat partyturę Szymanowskiego i przepracował ją dość gruntownie, głównie pod kątem eliminacji nadmiernego już istotnie przeładunku partii orkiestrowej. Osiągnął w ten sposób efekt nadspodziewanie dodatni: muzyczna tkanina dzieła, zachowując cały swój blask i efektywność, stała się bardziej czysta i przejrzysta, a rozliczne piękności utajone w partyturze zaślnęły tym świetniej, nie przytłumione zbyt masywnym brzmieniem.

Przy tej jednak okazji uległa całkowitej likwidacji partia chóru, znikła też zupełnie epizo-

dyczna, ale dość ważna postać Arcykapłana oraz mniej ważna — Lekarza; wynikało to prawdopodobnie raczej z założeń inscenizacyjnych, niż ze względów muzycznej natury. Założenia te podyktowały też wprowadzenie nowej postaci — Widzącej, której recytacja komentuje i objaśnia przebieg akcji. I tu już zaczynamy mieć wątpliwości, czy ingerencja realizatorów w twórczą substancję opery Szymanowskiego nie została posunięta za daleko; nie są to już bowiem retusze zmierzające do tym wyrazistszego oddania zasadniczej idei kompozytora, ale wprowadzenie idei własnej, która, jak się wydaje, z ową pierwotną w niezupełnej pozostaje zgodzie. Nie było to chyba konieczne, zwłaszcza skoro i tak oprócz głównych bohaterów snuje się po scenie tłum dziwnych zawoalowanych postaci — ni to służba pałacowa przerażona szaleństwem swego władcy, ni to zmyły dręczące serce starego Króla; trzeba już było w takim razie iść konsekwentnie dalej i starać się przedstawić *Hagith* jako czysty dramat rozgrywający się pomiędzy trzema tylko osobami, nie dopuszczając nikogo oprócz nich na scenę...

Z tym wszystkim jednak wystawienie *Hagith* w Krakowie uwieńczone zostało powodzeniem i wydaje się, że Kazimierzowi Kordowi powiodło się w każdym razie rzecz najważniejsza: skuteczne przywrócenie tego dzieła do życia scenicznego. Jest w tym też niewątpliwie zasługa wybitnego dyrygenckiego talentu młodego artysty (posiada on m. in. rzadką zdolność prowadzenia orkiestry w taki sposób, by osiągała ona pełnię brzmienia i dynamicznego napięcia zachowując zarazem odpowiednią proporcję do głosów solistów na scenie). Pośpny, tragiczny klimat opery dobrze podkreśla oprawa scenograficzna Andrzeja Majewskiego; tylko umieszczenie czegoś, co ma symbolizować tron królewski, na drabinie biegnącej aż pod sufit, nie wydaje się pomysłem najszcześniejszym.

W partii tytułowej miłą niespodzianką sprawiła nieznana dotąd na szerszym forum młoda sopranistka Teresa Gryboś. Śpiewała tę bardzo trudną partię nad podziw dobrze, pięknie też wyglądała we wspaniałej szacie czyniącej z niej zjawisko z innego całkiem świata, niż Stary Król, jego syn i dwór (o to też zapewne chodziło); trzeba jednak pamiętać, że do komnaty starego władcy przychodzi ona pełna lęku i niepokoju, a od Młodego Króla dzieli ją mimo wszystko cała przepaść społeczna — nie może przeto jej wejście być dumnym i majestatycznym „entrée królowej”. Ten moment należałoby skorygować.

W partii Starego Króla dobrze wypadł Roman Węgrzyn, jakkolwiek nie miał dramatycznej siły Sławomira Żerdzickiego z bytomskiego przedstawienia. Młodego Króla śpiewał z powodzeniem Wiesław Ochman, powinien jednak zwracać uwagę na większą koncentrację głosu.

Jeszcze pełniejszy sukces odniósł wystawiony w ramach tego

samego wieczoru balet *Harnasie*. Tu sprawa jest oczywiście znacznie prostsza (mamy bowiem do czynienia z dziełem o niewątpliwie wartości), lecz w realizacji także nie najłatwiejsza, czego dowodem kilka niefortunnych inscenizacji. Tym razem jednak powiodło się znaleźć wyraz właściwy: proste układy taneczne Eugeniusza Paplińskiego wspólnie grają świetnie ze skomplikowaną i wyrafinowaną muzyką, znakomicie brzmi pod batutą Korda orkiestra, a zwłaszcza chóry pomysłowo rozmieszczone w parterowych łóżach na widowni. Solo tenorowe pięknie śpiewa Andrzej Bachleda (któż lepiej od niego utrafi w tę góralską nutę?), zaś ozdoba młodego, ale całkiem dobrze się sprawiającego zespołu baletowego jest Barbara Bittnerówna, świetna w roli Panny Młodej. Wzrost widowiskowy podnoszą piękne kostiumy (nareszcie!) — nie bardzo się udały jedynie dekoracje, przypominające ni to góry, ni to kopy siana — w każdym razie nie pasujące do klimatu muzyki i stylu przedstawienia.

Józef Kański

*) Karol Szymanowski: *Hagith* — opera w 1 akcie, kierownictwo muzyczne, inscenizacja i reżyseria — Kazimierz Kord, scenografia — Andrzej Majewski. *Harnasie* — balet w 3 obrazach, opracowanie libretta, inscenizacja i choreografia — Eugeniusz Papliński, kierownictwo muzyczne — Kazimierz Kord, scenografia — Andrzej Majewski. Premiera w Miejskim Teatrze Muzycznym w Krakowie 18 maja 1964.

Fot. W. Nowak



Scena z Harnasiów

Kultura

NR 22 (51)

★

ROK II

★

WARSZAWA 31 MAJA

Ukoronowaniem pięknego ciągu koncertów krakowskich, dawanych dla uczczenia Uniwersytetu Jagiellońskiego, była prapremiera dwóch dzieł Karola Szymanowskiego – zresztą od roku 1930 doktora honoris causa tegoż Uniwersytetu: opery HAGITH i baletu HARNASIE. Z formalnego punktu widzenia były to, oczywiście, premiery. Jednak oba widowiska potraktowano tak odkrywco, żeby nie używać okrutnie już zdeprecjonowanego określenia, iż je „na nowo odczytano” – że słowo „prapremiera” jest tu chyba jak najbardziej na miejscu. A więc dwie POLSKIE, BEZDEWIZOWE sprawy sceniczne, które winny zobaczyć w tym ujęciu możliwie najszersze rzesze ludzi lubiących sztukę. HAGITH, obarczona wszystkimi grzechami czasu swego powstawania – a był to rok 1912 – straussowska (od Ryszarda, naturalnie), gesta, ciemna i mroczna w nastroju, zyskała znakomicie przez nową adaptację starohebrajskiego tekstu, czego dokonała Anna Swirszczynska. Wprowadzenie narratorki uprościło i uczyniło akcję sceniczną, sprowadzając ją do oszczędnego w tekst śpiewania i odtworzenia tragedii starego króla, dla ratowania życia którego ma się poświęcić najpiękniejsza dziewczyna Izraela – do czego jednak nie dochodzi, bo owa dziewczyna kocha królewskiego syna i chce swą ofiarą wyblagać u króla zdję-

cie z niego kłatwy, król się nie zgadza, Hagith cofa swe przyrzeczenie, król umiera, Hagith zostaje ukamienowana. Jest w tym coś z honeggerowskiej JUDITH: i w fascynacji biblijnością tematu, i w dekoracjach – w obu przypadkach – Andrzeja Majewskiego, który dla tego typu dzieł znalazł swój wspólny mianownik twórczy. Zresztą paraleta niegorsza i żadnemu z kompozytorów ujmą nie przynosząca. W tym niesamowitym wnętrzu dobrze śpiewają Stary Król – Roman Węgrzyn, Syn Króla – Wiesław Ochman i Hagith – Teresa Gryboś. Narratorka – WIDZĄCA – jest wyjątkowo stylowa i pięknie mówiąca Maria Kościółkowska. Kierownictwo muzyczne, inscenizacja i sceneria – Kazimierz Kord. Całość nie najłatwiejsza, ale też trwająca minimalnie ponad pół godziny: napięcie nie słabnie więc.

A potem polski western góralski, pełen brutalności, autentyczności, poezji i delikatności. Jednym słowem HARNASIE jakich jeszcze nikt nie zrobił. Bo ten dziwny balet był od początku swego istnienia uważany za arcydzieło muzyczne i zawsze był niewypałem choreograficznym. Słowo „niewypał” należy tu rozumieć w odniesieniu do powodzenia, a nie twórców. HARNASIE robił również i Lilar. I balet również nie chwycił.

Eugeniusz Papliński zrewolucjonizował rzecz. Poskreślał przerwy, które w sumie

Współczesność rzeczywista i bezdewizowa

trwały dłużej od całego spektaklu i łamały nastrój, nim zdążył się on wytworzyć, dosłuchał się najdrobniejszych szczegółów partytury i zrozumiał, że klucz powodzenia leży właśnie tam: w muzyce. Poszedł dokładnie po tej linii. Gdzie muzyka razowcem pachnąca – tam autentyk na scenie; gdzie liryka i poezja w nutach – tam tancerze, na góralskiej kanwie, ujętej w świetną dyscyplinę klasyczną – dają pokaz wzruszająco pięknego i prostego tańca. Właśnie: PROSTEGO. Na tym, jak mi się wydaje, po-

lega rzeczywista współczesność. A przy tym można z nich zdjąć kostiumy, ubrać w czarne trykoty i puścić ten balet w kotarach. Też będzie piękny, bo układ jest piękny, bez blefu i błagi. Ot, balet-mistrz. I bezdewizowy... Przy tym mający w tym przypadku do dyspozycji bardzo słabo wyszkolony zespół i... BARBARE BITTNEROWNA, której come black na scenie operowej był triumfem dla niej i radością dla widzów. Cóż za tancerka, coż za aktorka! Żeby akcji ująć wszelkie elementy statyczne, schował Papliński chór do łóż przy scenie, skąd również Andrzej Bachleda śpiewał – jak! – swoje solo. I teraz mamy wreszcie Harnasie nie rozwleczone i absolutnie bez komentarza czytelne, bardzo piękne i na pewno kasowe, co w końcu nie najmniej ważne w ogóle, a w tym przypadku specjalnie godne podkreślenia ze względu na dotychczasowe niepowodzenia tego baletu w sprawie frekwencji. Przy pulpicie znów Kazimierz Kord. Orkiestra dobra, ale przyjemniej byłoby patrzeć, gdyby byli choć w ciemnych ubraniach, nie mówiąc o białych koszulach. W kanale też jesteście, panowie, widoczni. Spektakle przytułił teatr Słowackiego. Czy na następne 600-lecie Uniwersytetu Kraków nie sprawiłby sobie jakiej opery?

STEFAN WYSOCKI

KRAKÓW ŚWIĘTUJE 22 LIPCA

21 bm.

Składanie wieńców – uroczyste posiedzenie w Hucie im. Lenina

W przeddzień Święta Odrodzenia – 21 bm. o godz. 11 delegacje naczynych władz, organizacji politycznych i społecznych, związków zawodowych, Wojska Polskiego oraz zakładów pracy złożą wieńce i wianki kwiatów na grobie Nieznanego Żołnierza, na grobach żołnierzy radzieckich poległych w walce o wyzwolenie Krakowa oraz przed Pomnikiem Wdzięczności.

W tym samym dniu o godz. 13 odbędzie się uruchomienie IV pieca przepychowego walcowni gorącej Huty im. Lenina. O godz. 14.30 rozpocznie się uroczyste posiedzenie Wojewódzkiego, Miejskiego i Dzielnicowych Komitetów Frontu Jedności Narodu oraz WRN, RN m.

Krakowa i Dzielnicowych Rad Narodowych. Na program tego posiedzenia zorganizowanego z okazji Święta 22 Lipca i 20-lecia Polski Ludowej złożą się: zagajenie i sekretarza KW PZPR posła L. Motyki, okolicznościowy referat przew. Prezydium Rady Narodowej m. Krakowa Z. Skolickiego, złożenie meldunku o realizacji zobowiązań, podjętych dla uczczenia IV Zjazdu PZPR i 20-lecia PRL przez delegacje hutników, górników, chemików i rolników oraz wręczenie odznaczeń państwowych przedstawicielom różnych zawodów. W części artystycznej wystawiony zostanie balet K. Szymanowskiego „Harnasie” w wykonaniu zespołu Miejskiego Teatru Muzycznego oraz chóru i orkiestry Filharmonii Krakowskiej. (k)

Ku

TYGODNIK
SPOŁECZNO-
KULTURALNY

NR 22 (51)

1964

*

CENA 3 ZŁ

Ukoronowaniem pięknego ciągu koncertów krakowskich, dawanych dla uczczenia Uniwersytetu Jagiellońskiego, była prapremiera dwóch dzieł Karola Szymanowskiego – zresztą od roku 1930 doktora honoris causa tegoż Uniwersytetu: opery HAGITH i baletu HARNASIE. Z formalnego punktu widzenia były to, oczywiście, premiery. Jednak oba widowiska potraktowano tak odkrywco, żeby nie używać okrutnie już zdeprecjonowanego określenia, iż je „na nowo odczytano” – że słowo „prapremiera” jest tu chyba jak najbardziej na miejscu. A więc dwie POLSKIE, BEZDEWIZOWE sprawy sceniczne, które winny zobaczyć w tym ujęciu możliwie najszersze rzesze ludzi lubiących sztukę. HAGITH, obarczona wszystkimi grzechami czasu swego powstawania – a był to rok 1912 – straussowska (od Ryszarda, naturalnie), gesta, ciemna i mroczna w nastroju, zyskała znakomicie przez nową adaptację starohebrajskiego tekstu, czego dokonała Anna Świrszczynska. Wprowadzenie narratorki uprościło i uczyniło akcję sceniczną, sprowadzając ją do oszczędnego w tekst śpiewania i odtworzenia tragedii starego króla, dla ratowania życia którego ma się poświęcić najpiękniejsza dziewczyna Izraela – do czego jednak nie dochodzi, bo owa dziewczyna kocha królewskiego syna i chce swą ofiarą wyblagać u króla zdję-

cie z niego kłatwy, król się nie zgadza, Hagith cofa swe przyrzeczenie, król umiera, Hagith zostaje ukamienowana. Jest w tym coś z honeggerowskiej JUDITH: i w fascynacji biblijnością tematu, i w dekoracjach – w obu przypadkach – Andrzeja Majewskiego, który dla tego typu dzieł znalazł swój wspólny mianownik twórczy. Zresztą paralela niegorsza i żadnemu z kompozytorów ująć nie przynoszająca. W tym niesamowitym wnętrzu dobrze śpiewają Stary Król – Roman Węgrzyn, Syn Króla – Wiesław Ochman i Hagith – Teresa Gryboś. Narratorką – WIDZACĄ – jest wyjątkowo stylowa i pięknie mówiąca Maria Kościalkowska. Kierownictwo muzyczne, inscenizacja i sceneria – Kazimierz Kord. Całość nie najłatwiejsza, ale też trwająca minimalnie ponad pół godziny: napięcie nie słabnie więc.

A potem polski western góralski, pełen brutalności, autentyczności, poezji i delikatności. Jednym słowem HARNASIE jakich jeszcze nikt nie zrobił. Bo ten dziwny balet był od początku swego istnienia uważany za arcydzieło muzyczne i zawsze był niewypałem choreograficznym. Słowo „niewypał” należy tu rozumieć w odniesieniu do powodzenia, a nie twórców. HARNASIE robił również i Lilar. I balet również nie chwycił.

Eugeniusz Papliński zrewolucjonizował rzecz. Poskreślał przerwy, które w sumie

Współczesność rzeczywista i bezdewizowa

trwały dłużej od całego spektaklu i łamały nastrój, nim zdążył się on wytworzyć, dosłuchał się najdrobniejszych szczegółów partytury i zrozumiał, że klucz powodzenia leży właśnie tam: w muzyce. Poszedł dokładnie po tej linii. Gdzie muzyka razowcem pachnąca – tam autentyk na scenie; gdzie liryka i poezja w nutach – tam tancerze, na góralskiej kanwie, ujętej w świetną dyscyplinę klasyczną – dają pokaz wzruszająco pięknego i prostego tańca. Właśnie: PROSTEGO. Na tym, jak mi się wydaje, po-

lega rzeczywista współczesność. A przy tym można z nich zdjąć kostiumy, ubrać w czarne trykoty i puścić ten balet w kotarach. Też będzie piękny, bo układ jest piękny, bez biefu i blagi. Ot, baletmistrz. I bezdewizowy... Przy tym mający w tym przypadku do dyspozycji bardzo słabo wyszkolony zespół i... BARBARE BITTNEROWNA, której come black na scenie operowej był triumfem dla niej i radością dla widzów. Cóż za tancerka, coż za aktorka! Żeby akcji ująć wszelkie elementy statyczne, schował Papliński chór do łóż przy scenie, skąd również Andrzej Bachleda śpiewał – jak! – swoje solo. I teraz mamy wreszcie Harnasie nie rozwleczone i absolutnie bez komentarza czytelne, bardzo piękne i na pewno kasowe, co w końcu nie najmniej ważne w ogóle, a w tym przypadku specjalnie godne podkreślenia ze względu na dotychczasowe niepowodzenia tego baletu w sprawie frekwencji. Przy pulpicie znów Kazimierz Kord. Orkiestra dobra, ale przyjemniej byłoby patrzeć, gdyby byli choć w ciemnych ubraniach, nie mówiąc o białych koszulach. W kanale też jesteście, panowie, widoczni. Spektakle przytułił teatr Słowackiego. Czy na następne 600-lecie Uniwersytetu Kraków nie sprawiłby sobie jakiej opery?

STEFAN WYSOCKI

KRAKÓW ŚWIĘTUJE 22 LIPCA

21 bm.

Składanie wieńców – uroczyste posiedzenie w Hucie im. Lenina

W przeddzień Święta Odrodzenia – 21 bm. o godz. 11 delegacje naczynych władz, organizacji politycznych i społecznych, związków zawodowych, Wojska Polskiego oraz zakładów pracy złożą wieńce i wianki kwiatów na grobie Nieznanego Żołnierza, na grobach żołnierzy radzieckich poległych w walce o wyzwolenie Krakowa oraz przed Pomnikiem Wdzięczności.

W tym samym dniu o godz. 13 odbędzie się uruchomienie IV piętra przepychowego walcowni gorącej Huty im. Lenina. O godz. 14.30 rozpocznie się uroczyste posiedzenie Wojewódzkiego, Miejskiego i Dzielnicowych Komitetów Frontu Jedności Narodu oraz WRN, RN m.

Krakowa i Dzielnicowych Rad Narodowych. Na program tego posiedzenia zorganizowanego z okazji Święta 22 Lipca i 20-lecia Polski Ludowej złożą się: zagajenie i sekretarza KW PZPR pośła L. Motyki, okolicznościowy referat przew. Prezydium Rady Narodowej m. Krakowa Z. Skolickiego, złożenie meldunku o realizacji zobowiązań, podjętych dla uczczenia IV Zjazdu PZPR i 20-lecia PRL przez delegacje hutników, górników, chemików i rolników oraz wręczenie odznaczeń państwowych przedstawicielom różnych zawodów. W części artystycznej wystawiony zostanie balet K. Szymanowskiego „Harnasie” w wykonaniu zespołu Miejskiego Teatru Muzycznego oraz chóru i orkiestry Filharmonii Krakowskiej. (k)

ROK XX
Nr 170 (6362)

DZIENNIK

AKÓW
-Poniedziałek
VII 1964

Proletariusze wszystkich krajów, łączcie się!

Gazeta

Kraków,
13 i 14
czerwiec 1964 r.

SOBOTA - NIEDZIELA

krakowska

Rok XVI
Cena 50 gr
Nr 140 (4977)
Wyd. A

ORGAN KOMITETU WOJEWÓDZKIEGO POLSKIEJ ZJEDNOCZONEJ PARTII ROBOTNICZEJ

Dyrektor Kord ma pomysły! Nie ulega kwestii, że rozruszał krakowski Teatr Muzyczny, wprowadził trochę świeższej muzyki i świeższej atmosfery na scenę, z której wiało tylko „Traviatami” i „Toską”. Coś zaczęło się dziać i repertuarowo, i nawet w czysto „technicznej” działalności teatru: spektakle „Don Kichota” w Barbakanie, „Harnasie” w Zakopanem pod skocznia (właśnie dziś, polecami)... Można to chwalić lub ganić, można traktować z entuzjazmem lub z niechęcią, ale trzeba przyznać, że wyszliśmy wreszcie z kręgu jałowych dyskusji, czy Violetta była lepsza dziś czy wczoraj, czy Alfred nosił frak z godnością, czy bez wielkoświatowego szlif. Uff...

Dyskusyjną premierą zakończył Teatr Muzyczny obecny sezon: Szymanowski, po raz pierwszy na tej scenie. Szymanowski częściowo już „tradycyjny” (Harnasie), lecz częściowo zaciętny (z pozycji jeszcze przed laty odłożonych — chyba nie bez powodów — na półki. Zobaczyliśmy „Hagith”, operę w jednym akcie, napisaną przez Szymanowskiego w pierwszym okresie jego twórczości (pół wieku temu), wystawioną przed czterdziestu laty w Warszawie i potem jeszcze na dwóch czy trzech scenach — z tego połowa w Niemczech... Nigdy właściwie nie traktowano „Hagith” poważnie; pozostawała w cieniu „Harnasiów” i „Króla Rogera”. Zresztą — raczej słusznie. Nie jest to ani dość dobra muzyka, ani przede wszystkim dość dobre libretto, aby mogło utrzymać się w repertuarze scen operowych. Nie oznacza to jednak, aby nie

W Teatrze Muzycznym

„Hagith” i „Harnasie”

należało raz na jakiś czas wznowić „Hagith”, pokazać choćby z tego względu, że jeśli chodzi o nasz operowy dorobek, to od czasu Moniuszki nie mamy się tak bardzo czym chwalić.

Dobrze zatem, iż pomyślano u nas o przypomnieniu „Hagith”, jeszcze lepiej, iż postarano się opracować ją w sposób jak najbardziej strawny dla dzisiejszego słuchacza i widza. Kierownictwo muzyczne, inscenizację i reżyserię objął dyr. Kord. Jego adaptacja oczyściła nieco zatechły utwór. Odeszła częściowo od jego operowej konwencji, oscylując raczej ku scenicznemu oratorium. Pozostawiono tylko trzy główne postacie: Starego Króla, Młodego Króla i Hagith. Osoby drugoplanowe (Arcykapłan, Lekarz) skreślono, natomiast w ich miejsce wprowadził Kord postać „Wdźce”. Rolę mówioną — na wzór chóru w antycznej tragedii — relacjonuje ona i komentuje akcję. To bardzo trafny pomysł.

Gęsto instrumentowana, jeszcze trochę straussowska muzyka (naturalnie straussowska nie od walców, ale od „Salome”), podana została dramatycznie, bogato, brzmiała świetnie, stanowiła bodaj najmocniejszy walor spektaklu; decydowała o jego temperaturze, niestety... czasem utrudniając śpiew solistom. Trzeba chwiliami łścić spizowanych głosów, aby przedrzeć się ze sceny na wi-

downię poprzez potężny strumień dźwięków, płynący z kanału orkiestry.

Troje solistów: Roman Węgrzyn (Stary Król), Wiesław Ochman (jego syn) i Teresa Gryboś (Hagith) zrobili wszystko, by zwycięsko pokonać trudności. Najlepiej udało się Węgrzynowi w do- brze potraktowanej (także i aktorsko) postaci Starego. Widzącą była — gościnnie — Maria Kościalkowska. Scenografia Andrzeja Majewskiego interesująca, chociaż dość uboga (wydaje się, że w ogóle nie przeznaczono zbyt dużych funduszy na przygotowanie tej premiery, a wiadomo, że opera — niestety! — musi mieć tzw. wystawę; to należy do specyfiki gatunku)...

Pisać o „Hagith” trudno pisać o poszczególnych wykonawcach; wartość tego przedstawienia tkwi chyba przede wszystkim w jego sugestywności, w nastroju będącym rezultatem wspólnego wysiłku. Jest to zapewne przedstawienie o spornych walorach, ale — to bodaj, właśnie jego największa zaleta. Zaprojektujcie do rozmów i do starć. Narzeczcie!

Bardziej czywisty jest — złączony z „Hagith” na jednym wieczorze — spektakl „Harnasiów” w inscenizacji i choreografii Eugeniusza Paplińskiego, scenografi Majewskiego i pod kierownictwem muzycznym Kazimierza Korda.

„Harnasie” wszyscy znamy (choć większość na pewno tylko z wersji koncertowych), wiemy jak je odczytywać. To niedobrze; nie wystarczy już operować nastrojami, umownością, półmrokiem. Wiadomo, że balet musi być taki, żeby „zapierał dech” i kostiumy takie, żeby mały czy odczytać... Tego powiedzmy sobie szczerze, nie otrzymaliśmy. Nie były to zatem „Harnasie”, o jakich marzymy; tym bardziej, że w zespole nie mamy Alicji Boniushko.

Mielśmy natomiast na kilku spektaklach Barbarę Bittnerównę. Co do mnie, trafiłem na wieczór bez niej. O tyle to dobrze, że dzięki temu mogłem obejrzeć, po raz pierwszy w tak dużej roli, naszą krakowską, „etatową” gwiazdę, Joannę Puter. Wypadła bardzo korzystnie! Co prawda nie wydaje się, aby rozszalała ja temperament i jej Dziewczyna była raczej śniata, lecz za to uroda i niezwykłe delikatny, subtelny wdzięk wiele potrafiły wynagrodzić. Partnerami byli Jacek Hezko i Józef Parużnik.

W sumie — i na pewno godny zobaczenia, szczególnie w miejscach, które ogląda je na scenie po raz pierwszy. Spektakl Szymanowskiego w Krakowie, pomyślany bardzo ambitnie i zrealizowany w całości zadowalająco, zasługuje w ogóle na duże zainteresowanie. I chociaż lipiec nie sprzyja frekwencji w teatrach, do obejrzenia „Hagith” i „Harnasiów” gorąco zachęcam. Nie wiadomo, czy nasze pokolenie będzie miało w Krakowie okazję zobaczyć te utwory na scenie po raz drugi; coś mi się zdaje, że to jedyna szansa, więc — nie wolno jej stracić!

ŁUCJAN KYDRYŃSKI

Wczoraj Szymanowskiego Teatrze Muzycznym

w okresie przedwakacyjnym pozycja, z jaką wystąpił Teatr Muzyczny, był wieczór dzieł Karola Szymanowskiego. Spektakl premierowy sasiadował obok siebie: jednocznie Hagith i również jednoaktowy, choć ujęty w trzy akty — Harnasie. Zestawienie to było pomysłem tyleż ciekawym, co w swym ostatecznym wyniku szczęśliwym. Odnajdujemy problem, czy dopełniać wystawienia Harnasi, czy Hagith wydaje się nad wyraz korzystne. Otrzymujemy przy porównaniu całkowitej odmienności — jedność stylizacji — ideowa.

Wielki Szymanowski w latach poprzedzających bezpośrednie światową. Posłużył się w niej zdecydowanie złym literackim ekspresjonizmem — Feliksa Dörmanna. Fabuła — tu wokół apokryficznie przekształconego fragmentu Hagith, wystawiona w 10 lat po napisaniu (w Warszawie) — nie przyniosła Szymanowskiemu upragnionego sukcesu. Dopiero dwa lub trzy lata temu wystawiła ją Słaska w Bytomiu. I tu nie udało się uratować Szymanowskiego. W tych warunkach tym większa wydaje się, Krakowskiego Teatru Muzycznego, który podjął się adaptacji tego dzieła.

Co do sukcesu krakowskiej Hagith? Przede wszystkim aranżowanie muzyczne. Objęło ono tu również rektę samej partytury, wykazało konieczność wprowadzenia skrótów, w miejscach gdzie Szymanowski zbyt wolno manierze librecisty. Dokonano też świetnej adaptacji, jaką postać „widzącej”, która na wzór przodownicy chóru opowiada i komentuje wydarzenia. Autorem stylizowanego tekstu, podobnie jak i autorem nowego jest Anna Świrszczyńska. Wspaniała wykonawczynią „widzącej” uzyskał Teatr Muzyczny w osobie Marii Kowalskiej. Autorem udanej inscenizacji i reżyserii był przedstawienia — Kazimierz Kord. Z niesłychaną — biut w tej dziedzinie — trafnością i umiarem rozwiązał szereg trudnych problemów wynikających z niedoskonałości libretta i trudności jakie piętrzyły w tym dziele muzyka. Kapitałną oprawę scenograficzną i doskonałe kostiumy stworzył tu Andrzej Majewski.

Wykonawcami spektaklu premierowego byli — bardzo dobrze — Teresa Gryboś, Roman Węgrzyn (to chyba jego najlepsza życiowa partia) i Wiesław Ochman. Za pulpitem dyrygentem stał — podobnie jak i w Harnasiach — twórca tego pięknego spektaklu — Kazimierz Kord.

O ile Hagith okazała się spektaklem niezwykle ciekawym, o tyle Harnasie posiadają tylko trzy poważne walory: staranne przygotowanie muzyczne, pewną dozę barwnej widowiskowości i znakomitą wykonawczynię Panny Miodej w osobie Barbary Bittnerówny. Czynniki te zapewnią Harnasiom dużą popularność na scenie Krakowskiego Teatru Muzycznego, tak jak zapewniły im aplauz na spektaklu premierowym. Jednakże, nie wydaje mi się, aby była to realizacja w pełni udana. Ani choreograficznie, ani wykonawczo. Eugeniusz Papliński obok miejsc ciekawych i pełnych wdzięku stworzył kilka momentów wprost trywialnych (np. wejście Pana Miodego, leżące arabesques Panny Miodej i „żywa piramida” w I obrazie). Wspaniale za prostotą i czarem partii Panny Miodej wykonała Barbara Bittnerówna. W granicach swych możliwości towarzyszyli jej i partnerowali: Lidia Polczyńska, Jacek Hezko, Józef Parużnik i Henryk Piotrowicz. To — zapewne — jedne z najbardziej udanych partii w ich dotychczasowym stażu artystycznym, jednakże do prawdziwych sukcesów droga tu jeszcze dość daleka. Nie podobała mi się w Harnasiach scenografia Majewskiego. Świetne natomiast były stylizowane przez niego kostiumy. Pomimo wysiłków i dobrej woli corps de ballet wypadł zdecydowanie słabo (szczególnie w II obrazie).

MARIAN WALLEK-WALEWSKI

Chór rozbrzmiewał donośnie i dźwięcznie; wolalibyśmy jednak, aby w tym czasie muzyka — teatralnego, folkloru — przepuszczonym

echo

KRAKOWA

Rok XIX PISMO POPOŁUDNIOWE Nr 172 (5908)

Kraków, piątek 24, sobota 25 lipca 1964 r.

nej sceny

nas reglami

wno wyda-
żel miary,
ich „Har-
ca — Kar-
przychyln-
„Harnasie-
rodowy —
skiego wy-
skiego (193-
„mych” reali-
(1936); w
autor tego
la, zrodzo-
trami i lu-
Teatr Muzy-
baczyl nie-
tu, w tej
rii, w zna-
podhalu w

cznych gó-
przyszybie-
niczn (ra-
lało „Har-
ok. 6 tys.
zi o ilość
w dziejach
owych) —
a nie prze-
wy plene-
podziwiała
tatrzańską
zalizatorów

Nie mógł „Harnasie”
ich „Har-
wszy na gó-
leważ ta da-
przychyln-
konał mu-
„Harnasie-
historyczna —
rodowy —
skiego wy-
skiego (193-
„mych” reali-
(1936); w
autor tego
la, zrodzo-
trami i lu-
Teatr Muzy-
baczyl nie-
tu, w tej
rii, w zna-
podhalu w

Atmosfera imprezy i naturalne
pickno otoczenia wytworzyły u
wykonawców tak potrzebne emo-
cje i napięcia artystyczne — dzie-
ki czemu uzyskano ogólny wyso-
ki poziom wykonania. Doskonałym
pomysłem było poprzedzenie „Har-
nasi” występami Ludowego Ze-
spółu Góralskiego im. Klimka Ba-
chledy z Zakopanego; łączenie sa-
morodnego podhalańskiego fol-
kloru ze świetnym dziełem Sym-
manowskiego wyszło tu tym wy-
raźniej i tym plastyczniej. No i
na zakończenie: jako krakowianie
cieszymy się, że spośród tylu wiel-
kich instytucji artystycznych w
Polsce właśnie krakowskiej Ope-
rze i krakowskiej Filharmonii
przypada palma pierwszeństwa
pokazania — po 40 latach — „Har-
nasi” na ich macierzystej podha-
lańskiej ziemi.

JERZY PARZYŃSKI

echo

KRAKOWA

Rok XIX PISMO POPOŁUDNIOWE Nr 120 (5856)

Kraków, piątek 22, sobota 23 maja 1964 r.

Nasz Teatr Muzyczny podjął na
swej scenie operowej najam-
bitniejsze bodaj dotąd artystyczne
przedsięwzięcie: wystawienie
w jednym spektaklu dwóch dzieł
Karola Szymanowskiego, nigdy
dotąd w Krakowie w tej postaci
nie oglądanych: opery „Hagith”
— i baletu „Harnasie”.
Zwłaszcza krakowska prapremiera „Hagith” wywołała żywe
zainteresowanie na miarę ogólnopolską.

„Hagith” — pierwsze dzieło
sceniczne, jakie napisał Szymanowski (w latach 1912—13) —
cieszyło się dotąd u nas sławą... o-
pery nieudanej! Przyczyna tej o-
pinii leżała w niepowodzeniu,
które spotkało „Hagith” przed
czterdziestu laty w Teatrze Wiel-
kim w Warszawie. Czas jednak
dzisiaj, aby na ówczesną klęskę
tej opery spojrzeć okiem nieco
bardziej obiektywnym i rozsąd-
nym. Wystawiona wtedy w
Warszawie zaledwie w parę lat
po zakończeniu okupacji nie-
mieckiej podczas I wojny świa-
towej, w okresie świeżych jeszcze
starć niemiecko-polskich o
Słask, z treścią napisaną przez
wtedy młodego, nieznającego
już nie przeraża, nie oburza —

2 Teatru Muzycznego

»Hagith« i »Harnasi«

ani nawet nie dziwił Tym nie-
minie — pozostała konieczność
dokonania pewnych adaptacji i
przerobienia tego, co było obiek-
tywnie słabą stroną opery.

Wydaje się, że nowa krakow-
ska wersja „Hagith” poszła po
słusznej i trafnej drodze przeko-
nania współczesnego widza-słu-
chacza linii. Nowe ujęcie tre-
ściowe, dokonane przez A. Świr-
szczyńską doskonałym językiem
literackim, trafnie uchwyciło i
uwytkowało sens artystyczny
dzieła; to samo da się powiedzieć
o adaptacji sceniczno-muzycznej,
opracowanej przez Kazimierza
Korda, a wyrażającej się w ka-
meralizacji widowiska, konden-
sacji i symbolicznej, zbliżeniu do
typu oratorijskiego, „rozrzedze-
niu” zbyt ciężkich efektów mu-
zycznych. Ciekawy eksperyment
połączenia w jednym reku kon-
cepcji muzycznej i teatralnej —

tożsaki wyraz u Romana Węgrzy-
na, jako Starego Króla;
na pewno najlepsza dotąd
w jakiej ten młody śpie-
kazał się na naszej sce-
kundował mu w roli
Króla, obdarzony piękn-
sem i korzystną aparycją
na tenor Wiesław Ochm-
tościowymi walorami w
wykazała się też sopran-
resa Gryboś, jako Hag-
cja w rekwizytach wyn-
jednak pewnej korekty.
maczy mi się artystyczn-
wizna u Młodego Króla,
ciężki, przytłaczający
również szaty Hagith
przypominają dostojną
macy, a zbyt mało pro-
weckę izraelską. Stowe-
cym spłatała całość M.
kościalkowska, jako Wdźca.

Czy krakowska nowa ada-
„Hagith” zapoczątkuje renesans
tego pierwotnego dzieła ope-
podstawnym, przysto-
folkloru — przepuszczonym

ROK XX
Nr 170 (6362)

DZIENNIK

AKÓW
-Poniedziałek
VII 1964

W Teatrze Muzycznym

„Hagith” i „Harnasie”

Dyrektor Kord ma pomysły! Nie ulega kwestii, że rozruszał krakowski Teatr Muzyczny, wprowadził trochę świeższej muzyki i świeższej atmosfery na scenę, z której wiało tylko „Traviatami” i „Toską”. Coś zaczęło się dziać i repertuarowo, i nawet w czysto „technicznej” działalności teatru: spektakle „Don Kichota” w Barbakanie, „Harnasie” w Zakopanem pod skocznia (właśnie dziś, polecam!), można to chwalić lub ganić, można traktować z entuzjazmem lub z niechęcią, ale trzeba przyznać, że wycisiliśmy wreszcie z kręgu jałowych dyskusji, czy Violetta była lepsza dziś czy wczoraj i czy Alfred nosił frak z godnością, czy bez wielkoświatowego szlif. Ufff...

Dyskusyjną premię zakończył Teatr Muzyczny obecnym sezonem: Szymanowski, po raz pierwszy na tej scenie. Szymanowski częściowo już „tradycyjny” (Harnasie), lecz częściowo zacerpnęły z pozycji jeszcze przed laty odłożonych — chyba nie bez powodów — na półki. Zobaczyliśmy „Hagith”, operę w jednym akcie, napisaną przez Szymanowskiego w pierwszym okresie jego twórczości (pół wieku temu), wystawioną przed czterdziestu laty w Warszawie i potem jeszcze na dwóch czy trzech scenach — z tego połowa w Niemczech... Nigdy właściwie nie traktowano „Hagith” poważnie; pozostawała w cieniu „Harnasiów” i „Króla Rogera”. Zresztą — raczej słusznie. Nie jest to ani dość dobra muzyka, ani przede wszystkim dość dobre libretto, aby mogło utrzymać się w repertuarze scen operowych. Nie oznacza to jednak, aby nie

na pewno raz na jakiś czas wznowić „Hagith”, pokazać choćby z tego względu, że jeśli chodzi o nasz operowy dorobek, to od czasu Moniuszki nie mamy się tak bardzo czym chwalić.

Dobrze zatem, iż pomyślano u nas o przypomnieniu „Hagith”, jeszcze lepiej, iż postarano się opracować ją w sposób jak najbardziej strawny dla dzisiejszego słuchacza i widza. Kierownictwo muzyczne, inscenizację i reżyserię objął dyr. Kord. Jego adaptacja oczyściła nieco ząteżliwy utwór. Odeszła częściowo od jego operowej konwencji, oscylując raczej ku scenicznemu oratorium. Postawiono tylko trzy główne postacie: Starożytności, Młodego Króla i Hagith. Osoby drugoplanowe (Arcykapłan, Lekarz) skreślono, natomiast w ich miejsce wprowadził Kord postać „Widzacej”. Rolę mówioną — na wzór chóru w antycznej tragedii — relacjonuje ona i komentuje akcję. To bardzo trafny pomysł.

Gęsto instrumentowana, jeszcze trochę strausowska muzyka (naturalnie strausowska nie od walców, ale od „Salome”), podana zotła dramatycznie, bogato, brzmiała świetnie, stanowiła bodaj najmocniejszy walor spektaklu, decydowała o jego temperaturze, niestety... czasem utrudniając śpiew solistom. Trzeba chwiliami łścić śpiewców głosów, aby przedrzeć się ze sceny na wi-

„Hagith” i „Harnasie” — wszyscy znamy (choć nie na pewno tylko z wersji koncertowej), wiemy jak je odczytywać. Dobrze; nie wystarczy już opero- strojami, umownością, półmro- nadomo, że halet musi być taki, pierał dech” i kostiumy takie, icili oczy od barw... Tego po- sobie szczerze, nie otrzymaliś- ków, płynący były to zatem „Harnasie”, o ry Król), Wnie mamy Alicji Boniuszko.

Troje solistów; tym bardziej, że w ry Król), Wnie mamy Alicji Boniuszko. i Teresa Gryby natomiast na kilku spekta- ko, by zyciarbare Bittnerównę. Co do mnie, Najlepiej udana wieczór bez niej. O tyle to brze potrafię dzięki temu mogłem obejrzeć, postaci Starożytności w tak dużej roli, nasza nie — Maria Ka, „etatowa” gwiazda, Joannę Andrzeja Małypadla bardzo korzystnie! Co ciał dość ubonie wydaje się, aby rozsadał nie przeznaczam i jej Dziewczyna była na przygotowała, lecz za to uroda i niezwy- domo, że opatny, subtelny wdziek wiele po- mieć tzw. wynagrodzić. Partnerami byli Ja- cyfiki gatunkko i Józef Parużński.

Pisząc o „Hagith” — i na pewno godny zoba- szczególnych zezwoleń w miejsce, które o- go przedstaw na scenie po raz pierwszy. wszystkim w Szymanowskiego w Krako- stroju badałyśmy bardzo ambitnie i zrea- wysiłku. Jes w całości zadowalając, zasłu- nie o spornogóle na duże zainteresowanie dał, właśnie! Lipiec nie sprzyja frekwencji prowokuje dech, do obejrzenia „Hagith” i reszcie! ów” gorąco zachęcam. Nie wia-

Bardziej czy nasze pokolenie będzie miało „Hagith” nawet okazję zobaczyć te utwory ktaki „Harnasie” po raz drugi; coś mi się za- reografii Eułedyna szansa, więc — nie wol- nografii Małypadla!

LUCJAN KYDRYŃSKI

Gazeta

Proletariusze wszystkich krajów, łączcie się!

Kraków,
13 i 14
czerwiec 1964 r.

SOBOTA — NIEDZIELA

krakowska

Rok XVI
Cena 50 gr
Nr 140 (4977)
Wyd. A

ORGAN KOMITETU WOJEWÓDZKIEGO POLSKIEJ ZIEMOCZONEJ PARTII ROBOTNICZEJ

Wieczór Szymanowskiego w Teatrze Muzycznym

Ostatnią w okresie przedwakacyjnym pozycją, z jaką wystąpił Krakowski Teatr Muzyczny, był wieczór dzieł Karola Szymanowskiego. Na spektaklu premierowym sasiadowały obok siebie: jedno- aktowa opera Hagith i również jednoaktowy, choć ujęty w trzy obrazy balet — Harnasie. Zestawienie to było pomysłem tyleż ryzykownym, co w swym ostatecznym wyniku szczęśliwym. Od dawna istnieje problem czym dopełniać wystawienia Harnasi. Z wielu prób, jakie podejmowano w tej dziedzinie właśnie zesta- wienie z Hagith wydaje się nad wyraz korzystne. Otrzymujemy bowiem — przy pozorach całkowitej odmienności — jedność stylis- tyczną, więcej nawet — ideową.

Hagith pisał Szymanowski w latach poprzedzających bezpośred- nio I wojnę światową. Posłużył się w niej zdecydowanie zym li- bretto austriackiego ekspresjonisty — Feliksa Dörmanna. Fabuła obraca się tu wokół apokryficznie przekształconego fragmentu Biblii. Hagith, wystawiona w 10 lat po napisaniu (w Warszawie i w Darmstadt) nie przyniosła Szymanowskiemu upragnionego sukcesu scenicznego. Dopiero dwa lub trzy lata temu wystawiła Hagith Opera Śląska w Bytomiu. I tu nie udało się uratować dzieła Szymanowskiego. W tych warunkach tym większa wydaje się zasługa, Krakowskiego Teatru Muzycznego, który podjął się próby rehabilitacji tego dzieła.

Co złożyło się na sukces krakowskiej Hagith? Przede wszystkim bardzo staranne przygotowanie muzyczne. Objęło ono tu również pewne korekty samej partytury, wykazało konieczność wprowadzenia pewnych skrótów, w miejscach gdzie Szymanowski zbyt uległ złej manierze librecisty. Dokonano też świetnej adaptacji wprowadzając postać „widzacej”, która na wzór przewodnicy anyckiego chóru opowiada i komentuje wydarzenia. Autorem doskonale stylizowanego tekstu, podobnie jak i autorem nowego tłumaczenia jest Anna Świrszczyńska. Wspaniała wykonawczynią partii „widzacej” uzyskał Teatr Muzyczny w osobie Marii Ko- ściarko wskiej. Autorem uduchowej inscenizacji i reżyserii był dyrygent przedstawienia — Kazimierz Kord. Z niesłychaną — jak na debiut w tej dziedzinie — trafnością i umiarem rozwiązał szereg trudnych problemów wynikających z niedoskonałości li- bretta i trudności jakie piętrzyły w tym dziele muzyka. Kapitałną oprawę scenograficzną i doskonale kostiumy stworzył tu Andrzej Małypadla.

Wykonawcami spektaklu premierowego byli — bardzo dobra Teresa Gryboś, Roman Węgrzyn (to chyba jego najlepsza życiowa partia) i Wiesław Ochman. Za pulpitem dy- rygentskim stał — podobnie jak i w Harnasiach — twórca tego pięknego spektaklu — Kazimierz Kord.

O ile Hagith okazała się spektaklem niezwykle ciekawym, o tyle Harnasie posiadają tylko trzy poważne walory: staranne przygo- towanie muzyczne, pewną dozę barwnej widowiskowości i zna- komita wykonawczynię Panny Miodej w osobie Barbary Bittnerówny. Czynniki te zapewnią Harnasiom dużą popu- larność na scenie Krakowskiego Teatru Muzycznego, tak jak za- pewniły im aplauz na spektaklu premierowym. Jednakże, nie wy- daje mi się, aby była to realizacja w pełni udana. Ani choreogra- ficznie, ani wykonawczo. Eugeniusz Pałiński obok miejsc ciekawych i pełnych wdzięku stworzył kilka momentów wprost trywialnych (np. wejście Pana Miodego, leżące arabesques Panny Miodej i „żywa piramida” w I obrazie). Wspaniale za prostotą i czarem partii Panny Miodej wykonała Barbara Bittnerówna. W granicach swych możliwości towarzyszyli jej i partnerowali: Lidia Polczyńska, Jacek Heczko, Józef Paruż- nik i Henryk Piotrowicz. To — zapewne — jedne z naj- bardziej udanych partii w ich dotychczasowym stażu artystycznym, jednakże do prawdziwych sukcesów droga tu jeszcze dość daleka. Nie podobała mi się w Harnasiach scenografia Małypadla. Świetne natomiast były stylizowane przez niego kostiumy. Po- mimo wysiłków i dobrej woli corps de ballet wypadł zdecydow- wanie słabo (szczególnie w II obrazie).

MARIAN WALLEK-WALEWSKI

2 Teatru Muzycznego

»Hagith« i »Harnasi«

Nasz Teatr Muzyczny podjął na swej scenie operowej najam- bitniejsze bodaj dotąd artystycz- ne przedsięwzięcie: wystawienie w jednym spektaklu dwóch dzieł Karola Szymanowskiego, nigdy dotąd w Krakowie w tej posta- ci nie oglądanych: opery „Ha- gith” — i baletu „Harnasie”. Zwłaszcza krakowska prapre- miera „Hagith” wywołała żywe zainteresowanie na miarę ogół- nopolską.

„Hagith” — pierwsze dzieło sceniczne, jakie napisał Szyma- nowski (w latach 1912–13) ele- zły się dotąd u nas sławą... o- pery nieudanej! Przyczyna tej o- pinii leżała w niepowodzeniu, które spotkało „Hagith” przed czterdziestu laty w Teatrze Wle- kim w Warszawie. Czas jednak dzisiaj, aby na ówczesną klęskę tej opery spojrzeć okiem nieco bardziej obiektywnym i rozsą- dnym. Wystawiona wtedy w Warszawie zaledwie w parę lat po zakończeniu okupacji nie- mieckiej podczas I wojny świa- towej, w okresie świeżych jeszcze starć niemiecko-polskich o Śląsk, z treścią napisaną przez

ani nawet nie dziwił Tym nie- mniej — pozostała konieczność dokonania pewnych adaptacji i przerobienia tego, co było obiek- tywnie słabą stroną opery. Wydaje się, że nowa krakow- ska wersja „Hagith” poszła po słusznej i trafnej drodze prze- konania współczesnego widza-slu- chacza linii. Nowe ujęcie tre- ściowe, dokonane przez A. Świr- szczyńską doskonałym językiem literackim, trafnie uchwyciło i uwytkowało sens artystyczny dzieła; to samo da się powiedzieć o adaptacji sceniczo-muzycznej, opracowanej przez Kazimierza Korda, a wyrażającej się w ka- meralizacji widowiska, konden- sacji i symbolicznej, zbliżeniu do typu oratoryjnego, „rozrzedze- niu” zbyt ciężkich efektów mu- zycznych. Ciekawy eksperyment połączenia w jednym ręku kon- cepcji muzycznej i estradowej, a

Czy krakowska nowa ada- „Hagith” zapoczątkuje renesans tego pierwotnego dzieła ope- rowego, przyniesie mu nowy folklor — przypuszczonym

na, jako Starożytności, Młodego Króla; na pewno najlepsza dotąd w jakiej ten młody dzieł- kał się na naszej sce- kundował mu w roli Króla, obdarzony piękn- sem i korzystną aparycją na tenor Wiesław Ochm- tościowymi walorami w wykazała się też sopra- nista Gryboś, jako Hagith cja w recitativach wyn- jednak pewnej korekty. maczy mi się artystyczn- wiza u Młodego Króla, ciężki, przytłaczający również szaty Hagith przypominają dostojną damę, a zbyt mało pro- weczkę izraelską. Słowie- cym spłatała całość M. Ściatkowska, jako Widz- ca.

Chór rozbrzmiewał dono- śnie i dźwięcznie; wolabym je- go muzyczno-teatralnego. JERZY PARZYŃSKI

echo

KRAKOWA

Rok XIX PISMO POPOŁUDNIOWE Nr 172 (5908)

Kraków, piątek 24, sobota 25 lipca 1964 r.

nej sceny

nas reglami

vno wyda-
zej miary,
zni gesimi-
ca — Kar-
tach dzie-
zyki. Oto
rodowy —
skiego wy-
skiego (193-
niego — po-
bisko już
i istnienia
autor tego
la, zrodzo-
row: Kazi-
leusza Krze-
trami i lu-
baczyl się
tu, w tej
podhalu w

cznych gó-
r, w zna-
naturalne
nizacji (ra-
lato „Har-
ok. 6 tys.
zi o ilość
v dziejach
owych) —
a nie prze-
podziwiała
tatrzanską
zalizatorów

„Harnasi”
„Harnasi”
smak i po-
listami: Jo-
wytuluje
jęcie, jak
L. Polczyń-

Nie mój
ich „Har-
wszy na gó-
Kawał ta da-
przychyln-
ona muzy-
konan muzy-
historyczna —
rodowy —
skiego wy-
skiego (193-
niego — po-
bisko już
i istnienia
autor tego
la, zrodzo-
row: Kazi-
leusza Krze-
trami i lu-
baczyl się
tu, w tej
podhalu w

„Harnasie”
wszystko na gó-
Kawał ta da-
przychyln-
ona muzy-
konan muzy-
historyczna —
rodowy —
skiego wy-
skiego (193-
niego — po-
bisko już
i istnienia
autor tego
la, zrodzo-
row: Kazi-
leusza Krze-
trami i lu-
baczyl się
tu, w tej
podhalu w

Atmosfera imprezy i naturalne
piękno otoczenia wytworzyły u
wykonawców tak potrzebne emo-
cje i napięcia artystyczne — dzie-
ki czemu uzyskano ogólny wyso-
ki poziom wykonania. Doskonałym
pomysłem było poprowadzenie „Har-
nasi” występowi Ludowego Ze-
spółu Góralskiego im. Klimka Ba-
chledy z Zakopanego; łączenie sa-
morodnego podhalańskiego fol-
kloru ze światnym dziełem Szy-
manowskiego wyszło tu tym wy-
raźniej i tym plastyczniej. No i
na zakończenie: jako krakowianie
cieszymy się, że spośród tylu wiel-
kich instytucji artystycznych w
Polsce właśnie krakowskiej Ope-
rze i krakowskiej Filharmonii
przypada palma pierwszeństwa
pokazania — po 40 latach — „Har-
nasi” na ich macierzystej podha-
lańskiej ziemi.

JERZY PARZYŃSKI

echo

KRAKOWA

Rok XIX PISMO POPOŁUDNIOWE Nr 120 (5856)

Kraków, piątek 22, sobota 23 maja 1964 r.

DZIENNIK

70

„Hagith“ i „Har

— i na pewno godny zoba-
czególnie w mieście, które o-
na scenie po raz pierwszy.
i Szymanowskiego w Krako-
wianynie bardzo ambitnie i zrea-
w całości zadowalającą, zasłu-
gole na duże zainteresowanie
lipiec nie sprzyja frekwencji
h, do obejrzenia „Hag” i
w” gorąco zachęcam. Nie wia-
nasze pokolenie będzie miało
nie okazje zobaczyć te utwory
po raz drugi; coś mi się zda-
jedyna szansa, więc — nie wol-
cie!

LUCJAN KORNICKI

Proletariusze wszystkich krajów, łączcie się!

Gazeta

SOBOTA — NIEDZIELA

Rok XVI
Cena 50 gr
Nr 140 (4977)
Wyd. A

kraKowska

ORGAN KOMITETU WOJEWÓDZKIEGO POLSKIEJ ZJEDNOCZONEJ PARTII ROBOTNICZEJ

Co złożyło się na sukces krakowskiej Hagith? Przede wszystkim bardzo staranne przygotowanie muzyczne. Objęło ono tu również pewne korekty samej partytury, wykazało konieczność wprowadzenia pewnych skłóć, w miejscach gdzie Szymanowski zbytnio uległ złej manierze librecisty. Dokonano też świetnej adaptacji wprowadzając postać „widzacej”, która na wzór przewodnicy anyzycznego chóru opowiada i komentuje wydarzenia. Autorem doskonałe stylizowanego tekstu, podobnie jak i autorem nowego tłumaczenia jest Anna Świrszczyńska. Wspaniały wykonawcą partii „widzacej” uzyskał Teatr Muzyczny w osobie Marii Ko-

Kraków, piątek 24, sobota 25 lipca 1964 r.

Harnasie pod reglami

19 lipca br., kiedy to „Harnasie” pokazano po raz pierwszy na góralskiej ziemi. A ponieważ ta data będzie już dla wykonawcy muzyki Szymanowskiego historyczną wobec tego doręczmy jeszcze kilka słów o „historycznych” realizatorów tej imprezy. Pod osobistą wodzą swych dyrektorów: Kazimierza Korda i Tadeusza Krzymińskiego krakowski Teatr Muzyczny i Filharmonia dały spektakl bardzo sprawnie przygotowany organizacyjnie i ciekawie zaadaptowany do warunków plenerowych. Krakowskie „Harnasie” opracował baletmistrz E. Papliński; adaptację zająpkowskie (m. in. świętyni pomyśl z ukrywaniem się zbrojników w okolicznych gęstwinach traw) były owocem pracy choreografa J. Paruźnika – i dyr. K. Korda, pod którego kapelmistrowską batutą odbywała się ta potężna impreza. Tańczący balet Teatru Muzycznego – Opery krakowskiej na czele z solistami: Joanną Puteńską (Narzęczona), Jacekiem Heczko (Harnaś), J. Paruźnikiem (Narzęcony), L. Polczyń-

ską (Słostra), L. Piotrowiczem (Grajek); grała orkiestra Filharmonii i śpiewał filharmoniczny chór — solo tenorowe wykonał E. Pawlus.

Atmosfera imprezy i naturalne piękno otoczenia wytworzyły u wykonawców tak potrzebne emocje i napięcia artystyczne — dzięki czemu uzyskano ogólny wysoki poziom wykonania. Doskonałym pomysłem było poprzedzenie „Harnasi” występami Ludowego Zespołu Góralskiego im. Klimka Bałchedy z Zakopanego; łączenie sąmornego podhalańskiego folkloru ze świetnym dziełem Szymanowskiego wyszło tu tym wyraźniej i tym plastyczniej. No na zakończenie: jako krakowianie cieszymy się, że spośród tylu wielkich instytucji artystycznych w Polsce właśnie krakowskiej Operze i krakowskiej Filharmonii przypada palma pierwszeństwa pokazania — po 40 latach — „Harnasi” na ich macierzystej podhalańskiej ziemi.

JERZY PARZYŃSKI

The image shows the front cover of a vintage magazine. The title 'echo' is printed in a large, bold, red, lowercase serif font. Below it, the word 'KRAKOWA' is printed in a smaller, bold, black, uppercase serif font. The background is a light-colored, textured paper. On the left and right sides, there are black silhouettes of the Krakow skyline, including the Wawel Castle towers. The overall design is simple and graphic.

Kraków, piątek 22, sobota 23 maja 1964 r.

»Hagith« i »Harnasie«

zycznych. Ciekawy eksperyment połączenia w jednym ręku koncepcji muzycznej i teatralnej, a także wcielenia gościn i w polski wyraz u Romana Węgrzy-
Czy krakowska nowa adaptacja „Hagith” zapoczątkuje renesans tego pierwotnego dzieła opernego, przetransponowanego z folklorem = przepuszczony

przez filtr wizji twórczej znakomitego kompozytora — w obrazach obyczajowych, w motywach muzycznych i tanecznych, nabiera pełni blasku i artystycznego wyrazu widowiskowego (mało kto dziś pamięta, że scenariusz „Harnasi” układał z Szymanowskim Leon Schiller, który był też reżyserem paryskiej premiery tego baletu w 1936 r.). Główni realizatorzy „Harnasi” na naszej scenie: Eug. Piapiński (inscenizacja) i choreografia), Kazimierz Kord (kier. muzyczne) i A. Majewski (scenogr.) stworzyli widowisko zgrabne w konstrukcji, waku (treśćowym i układach baletowych), oparte na solidnym fundamencie muzycznego opracowania — estetyczne, przyjemne dla oka w obrazie ogólnym. Mistrzowską klasę kunsztu baletowego pokazała Barbara Bittnerówna, jako Dziewczyna; jej partner, Jacek Hezko — to tancerz o zręcznej sylwetce i wyrazistej plastyce ruchu; na dodatnie wspominki zasłużył też J. Parużnik (Pan Miód) i L. Polczyńska. Chór rozbrzmiewał donośnie i dźwięcznie; wolalabym jeszcze

JERZY PARZYŃSKI



EXPRESS POZNAŃSKI

Poznań,
wtorek 13 X 64

WYD. A

Przedstawiamy naszych festiwalowych gości

Zainteresowanie urządzanymi w Poznaniu Festiwalami Oper i Baletów Polskich wzrasta. Wyrazem tego jest zwiększająca się także liczba uczestniczących w nim scen. Poza Warszawą i Łodzią — wszystkie tym razem biorą udział w przeglądzie. Ciekawie przedstawia się historia poszczególnych teatrów.

PAŃSTWOWA OPERA ŚLĄSKA w Bytomiu — została założona w czerwcu 1945 roku. Jej pierwszym kierownikiem artystycznym był wybitny śpiewak Adam Didur. Dzięki mądrym kierownictwu zyskała sobie miano: szkoły młodych kadr artystycznych. W uznaniu zasług otrzymała Order Sztandaru Pracy I klasy.

PAŃSTWOWA OPERA BALETYCKA — taką nazwę nosi scena powstała w 1950 roku z przekształcenia Studia Operowego, które stworzyli dr Zygmunt Latoszewski, reżyser Wiktor Bregy oraz Kazimierz Czekotowski. Jej kierownikiem artystycznym jest od trzech lat znany także dobrze poznaniakom — Jerzy Katlewicz. Wystawiła do tej pory 47 premier. Trzykrotnie uczestniczyła w „Warszawskiej Jesieni”, trzy razy występowała w NRD, a w roku 1959 odbyła tournée po Gruzji.

MIEJSKI TEATR MUZYCZNY w Krakowie — stworzono w 1958 roku. Od dwóch lat jego kierownikiem artystycznym jest młody muzyk Kazimierz Kord. Opery wystawia dwa razy w tygodniu w Teatrze im. Słowackiego, operetki zaś cztery razy w tygodniu w sali tamtejszego Domu Żołnierza. Miejski Teatr Muzyczny w Krakowie przygotował w czasie swojego istnienia 21 pozycji operowych i baletowych. Latem br. wystawił na stadionie w Zakopanem balet Szymanowskiego „Harnasie”, który obejrzało ponad 6 tysięcy widzów!

PAŃSTWOWA OPERA WE WROCŁAWIU rozpoczęła działalność we wrześniu 1945 moniuszkowską „Halką”. Dzięki wysiłkom jej założycieli Stanisława Drabika i Stefana Syryłło oraz współpracy Kazimierza Wilkomirskiego, Jerzego Gardy, Jerzego Sillicha i Adama Kopycińskiego — ma do zanotowania wiele osiągnięć artystycznych.

Wprowadziła do repertuaru 57 oper i 27 baletów, dając ogółem 4300 przedstawień, które obejrzało ponad 3 miliony widzów! Wyrazem pozyskiwania nowego widza jest liczba 400 przedstawień dla młodzieży szkolnej. (r)



EXPRESS POZNAŃSKI

Poznań,
poniedziałek 12 X 64

WYD. A

Na scenie i widowni oraz za kulisami ⁽²⁾ II Festiwalu Oper i Baletów Polskich

OTWARCIA II Festiwalu Oper i Baletów Polskich dokonał w sobotę wieczorem — przewodniczący Prezydium RN m. Poznania Jerzy Kusiak.

Każde przedstawienie poprzedza hejnał Festiwalu: pierwsze pięć taktów opery Stanisława Moniuszki „Hrabina”.

Ogromne kosze kwiatów otrzymali wykonawcy pierwszej pozycji przeglądu — artyści naszej Opery występujący w „Erosie i Psyche”.

Jako pierwszych gości z zagranicy zanotowaliśmy nazwiska: Willy Bodensteina z Dessau (NRD), Vlado Benica z Rijeki (Jugosławia), z Bułgarii — Borysa Finczowa (Sofia) i Stefana Trofinowa (Russe) oraz przedstawiciela CSRS — F. Gabora z Bratysławy. Wszyscy pełnią kierownicze funkcje w życiu operowym swoich krajów.

W Pałacu Kultury otwarto w sąsiedztwie Sali Kominko-

wej — wystawę filatelistyczną ze zbiorów zmarłego nie tak dawno muzyka poznańskiego Tadeusza Dorozyla. Pokazywane znaczki związane są z nazwiskami polskich muzyków i rocznicami wydarzeń muzycznych.

Spotkania z zakładami pracy opiekującymi się poszczególnymi scenami — zapoczątkował Teatr Muzyczny z Krakowa, składając wizytę w „Alco”. Wielu przedstawicieli tych zakładów zjawilo się wieczorem w Operze, aby okłaskiwać swoich gości, którzy kazali Szymanowskiego „Harnasie” i „Harnasie”.

Siedem minut trwały owacje po występie krakowian — artyści spod Wawelu odwdzięczając się za gorące przyjęcie obrzucili widownie kwiatami, które otrzymali: nie ocalały nawet te z ogromnego kosza, ofiarowanego dla całego zespołu! Balet krakowski orzviechał bez Barbary Bittnerówny, która miała czterdzieści stonni goraczki, edy koledzy udawali się do Poznania!

W chwili zakończenia spektaklu krakowskiego — pojawił się 200-osobowy zespół opery z Wrocławia. Utrzymał go dzisiaj w „Teodorze Gentlemanie”, dziele poznańskich twórców: Tadeusza Szelirowskiego i Czesława Chruszczewskiego.

W południe otwarto w Pałacu Kultury następną wystawę Festiwalu — projektów scenograficznych Stanisława Rakowskiego. O rodzinie 17-letniej dziewczynki zostanie dla publiczności ekspozycja fotografów Grażynę Wysomirskiej w Klubie MPiK, prezentująca

WIELKOPOLSKI

Rok XX Poznań Cena 50 gr
Wyd. A wtorek, 13. X. 1964 Nr 243 [6431]

Opera Poznańska zainaugurowała II Festiwal wznawieniem „Erosa i Psyche”. Blisko rok minął od dnia premiery tego dzieła w naszym teatrze.

Przez tak długi okres muzyka Ludomira Różyckiego stała się bliska i niejako „weszła w krew” zespołowi (jednak odbyło się tymczasem 15 przedstawień). Oni, podczas premiery, mieliśmy wrażenie zbyt klasycznej, akademickiej sztywności — gdy chodzi o realizację „Erosa”. Znużeni licznymi próbami śpiewacy wyraźnie męczyci się w swych obszernych rolach. Teraz z satysfakcją odnotować należy dużą zmianę — na lepsze. Przede wszystkim trapię taką inną, nową koncepcją dyrygenta R. Szymanowskiego, o wiele bardziej romantyczna, pełniejsza emocji i przeżycia.

I solistom o ileż teraz naturalniej płynie dramatyczna fraza. A. Dankowska zaliczyć może Psyche do szeregu swoich celniejszych partii operowych (Senta, Aqata, Aida, Salome). Z żarliwym temperamentem i ciałem różnicowanym wyrazem śpiewała przez 5 długich obrazów (najpiękniej w „akcie klasztornym” jako tęskniaca do słońca i miłości zbuntowana zakonnica). Jednak krytykowałbym niektóre kostiumy Psyche, ni takie w swym bezbarwnym kolorystyce (S. Bakowski).

II Festiwal Oper i Baletów Polskich

Pierwsze spektakle

I wszystkie inne role obsadzone równie pieczołowicie — młodymi, dźwięcznymi głosami. Opera Poznańska pokazała tu wiele dobrego. Wiele nawet w epizodach popisowały się tak wybitne talenty, jak np. Winiarska (Arefa), Jakubowska (Lais), Imańska (ksieni), Łukaszek (nie-wolnik). 5 różnych wcieleń Erosa śpiewał soczystym tenorem S. Romański, w prologu i epilogu ucharakteryzowany raczej na złowrogięgo bożka wojny — Marsa. Jeszcze koniecznie wyróżnijmy swobodę wokalna i nienaganna dykcję Blaksa — Maltzewskiego. Do mocniejszych atutów wieczoru należała nasza orkiestra operowa, brzmiała subtelnie w niuansach, a gdzie trzeba z blaskiem i pełnią (przy czym nie głużyła solistów).

W drugim dniu popisów festiwalowych wystąpił Miejski Teatr Muzyczny z Krakowa, poświęcając wieczór K. Szymanowskiemu. Usłyszeliśmy jednoaktową operę „Hagith”, pochodzącą z wczesnego okresu twórczości kompozytora, kiedy to ulegał jeszcze

silnym wpływom sztuki Ryszarda Straussa. Libretto „Hagith” podano w nowej, twórczej adaptacji A. Świrszczynskiej, która nie wahała się skasować nawet dwu ról śpiewanych, w zamian wprowadzając narratorke — na tle muzyki (delikatny głos M. Kościółkowskiej często ginał w szumie instrumentów). W efekcie powstał rodzaj oratorium biblijnego, opowieść w guście wschodnim o Starym Królu, któremu przyrównadzała niewinna dziewczynkę Hagith („iżby grzała go swym ciepłem”). Inscenizatorem i dyrygentem spektaklu był Kazimierz Kord. Wywiązał się znakomicie z podwójnego zadania. Przedstawienie miało wręcz niesamowitą atmosferę antycznej tragedii. Muzyce pomagały wyrafinowane piękne dekoracje (A. Majewski). Role Króla należy określić z całą słusznością jako nieprzeciętną kreację, także aktorsko — ekspresyjną (R. Węgrzyn).

Z ciekawością oczekiwaliśmy „Harnasiów” — również w realizacji krakowian. Przecie dobrze

pamiętamy poznańskie przedstawienie (powojenne) z Barbarą Bilińską i szokującymi dekoracjami, utrzymanymi w stylu czarno-białego drzeworytu. Obecnie nic podobnego. Na scenie dominował kolor, jednak pastelowo stonowany. Młody zespół baletowy Opery Krakowskiej na pewno nie jest jeszcze rewelacją, ale wyćwiczony został starannie i osiągnął poprawny poziom techniczny. Szczególna owacje zgłaszała publiczność festiwalowa trójce solistów, z primabaleriną Joanną Pułtę na czele. Układ choreograficzny E. Paplińskiego był nader czytelny, choć odważnie pozwalał sobie na zmiany w tradycyjnej treści libretta.

Dyrygent K. Kord w sposób sugestywny wydobył z bogato instrumentowanej partytury cały wógor rytmiczny żywiołowej muzyki podhalańskiej. Odnosiło się jednak wrażenie, że „Hagith” wypracowano pieczołowicie, jakoś bardziej finezyjnie — gdy chodzi np. o gradację dynamiczną. W „Harnasiach” często drażniło zbyt ostre forte orkiestry, a także jaszkrawo krzyczący chór (umieszczony nie na estradzie, lecz w loży proscenowej). Odbiór spektaklu stanowił śpiew autentycznego barda ośrołskiego A. Bachledy, którego lirycznie rzewna melodia kończy barwne widowisko baletowe Szymanowskiego.

KAZIMIERZ NOWOWIEJSKI

TRYBUNA LUDU

Festiwal Oper i Baletów Polskich

Pierwsze sukcesy

(OD SPECJALNEGO WYSLANNIKA Z POZNANIA)

Drugi Festiwal Oper i Baletów Polskich w Poznaniu zorganizowany został z większym znaczeniem niż pierwszy festiwal przed trzema laty. W tamtym oraly udział trzy teatry operowe, w obecnym aż 5: Opera Śląska, Opera Wrocławska, Opera Baletycka, Miejski Teatr Muzyczny z Krakowa oraz oczywiście gospodarze — Państwowa Opera im. St. Moniuszki w Poznaniu.

Nowością tegorocznego festiwalu oper i baletów polskich jest fakt objęcia przez kilka poznańskich zakładów pracy patronatu nad poszczególnymi teatrami uczestniczącymi w tej imprezie. W ramach tych patronatów odbywają się interesujące spotkania załóg zakładów z delegacjami zespołów artystycznych (najczęściej w klubach przyfabrycznych), nie mówiąc oczywiście o licznych udziałach fabrycznej załogi w przedstawieniach „swojego” teatru.

II Festiwal Oper i Baletów Polskich, nad którym honorowy protektorat objął minister Kultury i Sztuki Tadeusz Galiński, zainaugurowali gospodarze, przedstawiając pod batutą Roberta Szymanowskiego jedno z najświetniejszych dzieł okresu pomoniuszkowskiego — operę Ludomira Różyckiego „Eros i Psyche”. Powodzenie spektaklu w pełni potwierdziło walory tej opery, słusznie — i chyba w sposób trwały — przywrócone do życia. Następnego wieczoru piękny sukces odniósł Miejski Teatr Muzyczny z Krakowa wraz ze swym ułanowanym młodym kierownikiem Kazimierzem Kordem, prezentując dwa dzieła Karola Szymanowskiego: jednoaktową operę „Hagith” oraz balet „Harnasię”, którego wykonanie wywołało szczególnie gorący entuzjazm publiczności.

Kolejne dwa wieczory należały do Państwowej Opery z Wrocławia. Pierwszym jej przedstawieniem był „Teodor gentleman” — ostatnie dzieło zmarłego w ubiegłym roku Tadeusza Szeli-gowskiego, o którym już pisaliśmy swego czasu w „Trybunie Ludu” — podobnie zresztą jak i o wymienionych poprzednio przedstawieniach, które mieliśmy

już możność oglądać wcześniej we własnych siedzibach teatrów. Nowością natomiast był balet Jadwigi Szajna-Lewandowskiej pt. „Pinokio”, którego prapremiera odbyła się we Wrocławiu przed niewiele tygodniami. Muzyka tego utworu nie grzeszy może oryginalnością, ale brzmi miło i jest jak się to mówi, „zgrabnie napisana”, przy tym dobrze się tańczy i doskonale pasuje do charakteru samego widowiska. Za samo to już należałoby się autorce pochwała; istnieje jednak powód dużo istotniejszy, dla którego warto na „Pinokla” zwrócić uwagę i przyjąć go z uznaniem: jest to mianowicie utwór pomyślany przede wszystkim dla dziecięcej widowni — drugi dopiero w polskiej literaturze operowo-baletowej po „Kraakutku” Szeli-gowskiego, a trzeci, jaki zrealizowano na polskiej scenie, dodając tu jeszcze granego w Poznaniu „Małego Kominiarczyka” Brittena. Dzieł tego rodzaju nader niewiele powstaje na całym świecie, a ich wielka potrzeba jest poza wszelką dyskusją — dlatego cieszy nas bardzo każde nowe osiągnięcie w tej dziedzinie. Dodajmy jeszcze, że „Pinokio” został bardzo ładnie zrealizowany w inscenizacji i układzie choreograficznym Maksymiliana Mroza, w dowcipnej oprawie scenograficznej Anieli Wojciechowskiej oraz pod muzycznym kierownictwem Zygmunta Hassy. Spośród wykonawców największe brawa zebrali: świetna odtwórczyni roli tytułowej Klara Kmitto oraz Henryk Sawicki jako łobuziak Knot. Mówiąc o Festiwalu Oper i Baletów Polskich trzeba też wspomnieć o podnoszącym jego atrakcyjność szeregu imprez towarzyszących jak: Wystawa Plakatu Operowego 20-lecia PRL, wystawa scenografii Stanisława Bakowskiego, Wystawa fotografów Grażyny Wyszyńskiej pod nazwą: „Polihymnia”, wystawa filatelistyczna ze znaczkami o tematyce muzycznej, wreszcie spotkania, dyskusje oraz wycieczki krajoznawcze dla uczestników festiwalu, liczne przybytki przedstawicieli prasy i zagranicznych gości.

JÓZEF KAŃSKI

Festiwal OPER I BALETÓW POLSKICH

DWA DNI — pierwsze wrażenia

Sobota, 10 października. W poznańskiej Operze widowiska wypełniona do ostatniego miejsca. Na wielkie wydarzenie polskiej kultury muzycznej i największą imprezę Wielkopolskiego Festiwalu Kultury — otwarcie II Festiwalu Oper i Baletów Polskich przybyli liczni goście z kraju i zagranic. Są m. in. dyrektor Zespołu d/s Muzyki Ministerstwa Kultury i Sztuki — Wiktor Weinbaum, przedstawicielka Wydziału Kultury KC PZPR — Irena Szubertowa, dyrektorzy oper: w Dessau (NRD) — W. Bodenstein i w Rjece (Jugosławia) — V. Benic, dyrygent Opery w Sofii (Bułgaria) — B. Finczow, reżyser Opery w Russe (Bułgaria) — S. Trofimow, liczna grupa muzykologów, kompozytorów i krytyków.

Festiwal otwiera krótkim przemówieniem gospodarz miasta, przewodniczący Prezydium RN m. Poznania — Jerzy Kusiak. Przypomina, że Festiwal odbywa się w roku XX-lecia Polskiej Ludowej, w roku w którym dokonujemy bilansu wszystkich dziedzin,

wśród nich polskiej kultury, dorobku twórczego naszych kompozytorów i realizatorów sztuki operowej. Następnie wita gości i uczestników Festiwalu, życząc zespołom artystycznym biorącym udział w tej pięknej imprezie wielu sukcesów i dziękując za pracę jej organizatorom.

Odzywają się następnie dźwięki sygnału festiwalowego, który odtąd do przyszłej niedzieli rozpoczynać będzie każdy wieczór w poznańskiej Operze. Ten pierwszy należy do zespołu artystycznego naszej sceny.

Spektakl „Eros i Psyche” — Ludomira Różyckiego poprowadził kierownik artystyczny i dyrektor Opery im. St. Moniuszki — Robert Satanowski. Z dużą satysfakcją słuchaliśmy doskonale dysponowanej orkiestry, chóru i wszystkich solistów. W głównych partiach wystąpili: Alicja Dankowska (Psyche), Władysław Malczewski (Blaks) i Stanisław Romański (Eros). Wspólny wysiłek całego zespołu artystyczny (DOKOŃCZENIE na STR. 2)

PROLETARIUSZE WSZYSTKICH KRAJÓW

ŁĄCZCIE SIĘ!

WYDANIE
MIEJSKIE

GAZETA

POZNAŃ

ORGAN KW POLSKIEJ ZJEDNOC

Dwa dni — pierwsze wrażenia

(DOKOŃCZENIE ze STR. 1)

nego uwydatnił w pełni urok opery Różyckiego, pozwolił na podkreślenie najpiękniejszych fragmentów jej partytury. To ogólne dobre wrażenie psu-

ły jedynie niektóre drobiazgi np. nieodpowiednie kostiumy (zwłaszcza Psyche w obrazie IV i V). Nie zmienia to faktu, że pierwszy spektakl festiwalowy wykazał wysokie walory naszej sceny operowej tak od strony wykonawczej jak i realizatorskiej.

Przy okazji informujemy, że w ramach Festiwalu otwarte zostaną dziś dwie wystawy: o godz. 12 w Pałacu Kultury (ul. Armii Czerwonej 80/82) wystawa scenografii art. plastyka Stanisława Bakowskiego, a o godz. 17 w sali Klubu MPiK (na piętrze) wystawa fotografów pt. „Polihymnia” art. — fotografika Grażyny Wyszomirskiej, obejmująca m. in. sylwetki znanych kompozytorów i dyrygentów. (z)

★

Kraków staje się ostatnio centralnym ośrodkiem kultu twórczości Karola Szymanowskiego w Polsce. Tamtejsza Filharmonia przyjęła imię naszego największego obok Chopina kompozytora, co bynajmniej nie było tylko formalnym aktem, a krakowski Teatr Muzyczny, pracujący pod dyktando i kierownictwem artystycznym Kazimierza Korda przygotował niezmiernie interesujący wieczór z dwoma dziełami scenicznymi Karola Szymanowskiego — jednoaktową operą „Hagith” do libretta F. liksa Dörmanna i widowiskiem baletowym „Harnasie” do libretta Jerzego Mieczysława Rytarda.

Oba spektakle wypełniły właś-

nie wczorajszy, drugi wieczór festiwalowy. Zanotujmy bez nia: krakowski Teatr Muzyczny odniósł bardzo poważny artystyczny, wywołując nie często spotykany w prawdziwego entuzjazmu publiczności. Szczególnie ważne świadczące o randze Teatru był to sukces dosłownie zespołu: bardzo dobrego dyrygenta Kazimierza Korda (na niesie — również reżysera „Hagith”), orkiestry, chóru, z solistów z Romanem Węgrzynem znakomitą Starym Królem „Hagith” na czele, zespołu towarzyszącego z Joanną Pająk i Jackiem Heczeko na czele, sceny — Andrzeja Majewskiego czy reografa — Eugeniusza Paplińskiego.

Bajecznie kolorowe, prze szczególnie interesujące krakowskie przedstawienie „Harnasie” było oczywiście żadnym repertuarowym, bo właśnie tura wśród źle w Polsce porzucanych dzieł Szymanowskiego — jest wyjątkowo znana, całkowitym zaskoczeniem „Hagith”. Dzieło zapomniane — zupełnie zapomniane, zało się jak najbardziej wskrzeszenia do życia scenicznego. Ten dobry spektakl krakowskiego Teatru jest więc naszym pierwszym repertuarowym sukcesem Festiwalu. Bo wszak nie dzieł wybitnych jest je z jego zadań.

W. KI

„Harnasie” u stóp Tatr

8.000

widzów ogłodało wczoraj w Zakopanem na stadionie pod Krokwią nowe wystawienie słynnego baletu góralskiego „HARNASIE” Karola Szymanowskiego — na wolnym powietrzu, na tle przepysznej, prawdziwej scenerii górskiej, w jedynej i niepowtarzalnej atmosferze autentyku. Ten imponujący pokaz „Harnasi” u stóp Tatr — zainicjowany przed dwoma laty i obecnie powtarzany dorocznie — urasta do rangi centralnej imprezy festiwalu podhalańskich, której oddźwięki i efekty artystyczne daleko przekraczają lokalny zasięg Podtatrza.

Na zapowiedziane wczorajsze wystawienie „Harnasi” w plenerze przyjeżdżali specjalnie goście z Warszawy i różnych innych, oddalonych nieraz miast Polski; długie sznury aut na parkingu z zagranicznymi znakami wskazywały

dowodnie, jak wielkie zaciekawienie u cudzoziemskich turystów wywoływał ten kapitalny obraz polskiego folkloru, przekształcony w wizję baletowo-muzyczną przez Karola Szymanowskiego. Wystawiano „Harnasie” i w Wielkiej Operze Paryskiej, i na scenie Teatru Narodowego w Pradze Czeskiej, i w Operze Berlińskiej i na scenach teatrów rozlicznych innych miast zagranicznych i krajowych, ale — jak wiadomo — ani za życia Szymanowskiego, ani w ciągu pierwszych dwudziestu lat po wojnie nikt nie próbował pokazywać „Harnasi” w ich podhalańskiej praojczyźnie. Dopiero wspólna akcja krakowskiego Teatru Muzycznego - Opery i Filharmonii Krakowskiej miała przynieść ten nowy rozdział w dziejach muzyki Szymanowskiego — i pokazać „Harnasie” w zakopiańskim plenerze, w dotychczasowych wystawieniach już chyba dwudziestu tysiącom widzów — wśród których nie brak było i tych licznych obserwatorów w góralskich kapeluszach i guńkach...

Pierwsze dwa przedstawienia „Harnasi” w Zakopanem były wspólną inicjatywą Teatru Muzycznego i Filharmonii — wczorajszy spektakl, powtarzany dwukrotnie miał charakter samodzielnego już przedsięwzięcia Teatru Muzycznego. „Harnasie” poprzedzono widowiskiem góralskim w wykonaniu miejscowego zespołu amatorskiego im. K. Bachledy: ciekawa konfrontacja surowego prymitywu — z artystycznie przetworzonym kształtem. Spektakl wcześniejszy odbywał się przy świetle dziennym, późniejszy — w blasku reflektorów, stwarzało to dodatkowe efekty koncentracji, gry światła i cieni na malowniczym górskim tle. A pogoda świetnie sprzyjała!

Wykonywane z zapałem i sercem przez solistów i zespoły: baletu, orkiestry i chóru Teatru Muzycznego - Opery „Harnasie” przyjmowane były przez tłumy publiczności entuzjastycznie. Wystawiony układ baletu jest dziełem choreografa Eug. Paplińskiego, solowe partie wykonali: J. Heczko (Harnaś), K. Ungeheuer i B. Kałużna (Dziewczyzna). Józef Parużnik (Pan Młody) i in.; solo tenorowe odśpiewał B. Pawlus. Z za pulpitu dyrygenckiego kierował spektaklem i jego pięknie rozbrzmiewającą muzyką Kazimierz Kord.

JERZY PARZYŃSKI

HAGITH

O GÓLNOPOLSKI festiwal operowo - baletowy to nie konkurs artystyczny, nie współzawodnictwo pracy i nie zawody sprawności gardeł i nóg. Ale — jak mu się dobrze przyjrzeć — kumuluje w sobie cechy wszystkich tych konkurencji. Jest konkursem artystycznym dla kompozytorów i librecistów, a w dalszej konsekwencji także dla dyrygentów, reżyserów, scenografów, choreografów. Jest współzawodnictwem pracy pomiędzy krajowymi teatrami operowymi. I jest swego rodzaju turniejem śpiewu i tańca. Różnica, polegająca na tym, że festiwalowe produkcje nie są punktowane, jest czystym pozorem. Punktacja nie ma charakteru oficjalnego, ale istnieje — rolę jury przejmują krytycy i cała festiwalowa publiczność.

Jesteśmy w tej chwili w drugiej połowie festiwalu. Kto zajmie pierwsze miejsce, na razie jeszcze nie wiadomo, ale faworytem tak krytyków jak i publiczności jest Opera Krakowska, której występ spotkał się z owacyjnym przyjęciem. Rzecz niespotykana w naszych teatrach: po zakończeniu przedstawienia oklaski trwały 5 minut, a kurtyna szła w górę 14 razy! W ramach jednego wieczoru Kraków pokazał dwa dzieła Karola Szymanowskiego: nieznana prawie operę „Hagith” oraz popularne „Harnasie”. „HAGITH” jest wczesną operą Szymanowskiego, obciążoną wszystkimi grzechami młodości, albo — jeśli kto woli — grzechami epoki wybujałego ekspresjonizmu, do której bez reszty należy. Grzechy te czynią operę ciężkostrawną dla dzisiejszego widza i słuchacza, w związku z czym

kierownicy naszych placówek operowych uznali ją za dzieło nie nadające się więcej do wystawiania. Do innego i jak się okazuje znacznie słuszejszego wniosku doszedł dyrektor Opery Krakowskiej Kazimierz Kord. Zamiast skazywać „Hagith” na emeryturę, postanowił ją od-

ślawowi Ochmanowi — należał się wyrazić uznania.

„HARNASIE” wzięły publiczność żywym, rojącym się od pomysłów układem choreograficznym (Eugeniusz Papiński), barwnością kostiumów (Andrzej Majewski) i żywiołowym tempem tańca. Pod ręką Kazi-

ślug sztuki Jerzego Żulawskiego — w reżyserii Maryny Broniewskiej, pod kierunkiem muzycznym Roberta Satanowskiego. Krytykę tego spektaklu zacząć trzeba od stwierdzenia, że „Eros” — mimo iż uchodzi za najwybitniejsze dzieło autora „Pana Twardowskiego” i „Ca-

małże nie położył przedstawienia. Uratowała je Alicja Danowska w roli Psyche, znakomicie dysponowana głosowo i aktorsko — prawie cały czas obecna na scenie, a w momentach chwilowej nieobecności błyskawicznie zmieniająca kostiumy.

Trzecie miejsce zajęła Opera Wrocławska. Trzecie dlatego, że dotąd na festiwalu wystąpiły tylko trzy zespoły: gdyby było ich więcej obawiam się, że wrocławiacy spadliby niżej w punktacji. Trudno bowiem wyobrazić sobie coś gorszego od „Teodora gentlemiana” Tadeusza Szeligowskiego (libretto Czesława Chruszczewskiego), którym nas poczęstowali na swoim pierwszym wieczorze. Pozbawione logiki, a przy tym pretensjonalne libretto, jałowa i anachroniczna w stosunku do tematu opery muzyka, nie wywołująca napięcia reżyseria i uboga scenografia złożyły się tutaj na żalosną całość.

Za „Teodora gentlemiana” Opera Wrocławska zrehabilitowała się w pewnym stopniu „Pinokiem” Jędrzei Szajny-Lewandowskiej do libretta Ireny Turskiej. Ten zgrabnie napisany i pomysłowo wystawiony (inscenizacja i reżyseria: Maksymilian Mróz) balet dziecięcy ma przede wszystkim tę zaletę, że zapoczątkowuje rodzimy repertuar dla najmłodszego widza operowego. Jest to skromny, ale dobry początek. Oby tylko znalazł kontynuatorów w środowisku kompozytorów polskich.

TADEUSZ KACZYŃSKI

II Festiwal Oper i Baletów Polskich w Poznaniu

SUKCES KRAKOWA

(Od naszego specjalnego wysłannika)

młodzić poprzez adaptację libretta i szereg śmiałych cięć w partyturze. Operacja udała się i oto niespodziewanie nasza skromna ilościowo literatura operowa wzbogaciła się o wybitną pozycję. Zasluga w tym Kazimierza Korda (który operę nie tylko opracował muzycznie lecz także inscenizował), autorowi nowego libretta Anny Świrszczyńskiej i całego zespołu realizatorskiego od scenografa (Andrzej Majewski) do w nowej wersji dodanej roli narratorki (Maria Kościółkowska). Wśród solistów śpiewaków wyróżnił się młody tenor Roman Węgrzyn, ale i dwóm pozostałym — Teresie Grybów i Wie-

mlerza Korda świetnie brzmiała orkiestra i umieszczony na balkonie widowni (też nowy pomysł) chór, a w solo tenorowym głos Andrzeja Bachledy, bez którego trudno już sobie „Harnasie” wyobrazić.

Sukces Opery Krakowskiej ma tym większe znaczenie, że jest to placówka młoda — najmłodsza spośród uczestniczących w festiwalu — i pracująca w bardzo trudnych warunkach.

W dotychczasowej „punktacji” na drugim miejscu uplasowali się gospodarze, to znaczy Opera Poznańska, która pokazała na festiwalu „Erosa i Psyche” Ludomira Różyckiego we-

sanowy” — nie przedstawia wielkiej wartości artystycznej. Prawdziwie dobry jest tu tylko sam pomysł libretta: wędrownika Psyche przez kraje i epoki w poszukiwaniu Erosa, traktowanego tutaj jako symbol „miłości wielkiej i nieskończonej”. Librecista i kompozytor przeciwstawili ją kilku innym miłościom: zmysłowej (scena w podbitej przez Rzymian Aleksandrii), religijnej (w średniowiecznym klasztorze), umiłowania wolności (rewolucja francuska) i żądzy pieniądza (obraz w domu bankiera). Ten konflikt dramatyczny — jedyny tutaj zresztą — pozostał prawie nie tknięty przez realizatorów, co

SZTAN
MŁODYCH

„Harnasie” pod Giewontem

(OBSŁUGA WŁASNA)

Wczoraj, w niedzielę 12 bm. Zakopane — a w nim jego stali mieszkańcy, liczni krajowi i zagraniczni goście oraz przybysze z sąsiednich okolic, zgromadzeni w kilkutysięcznym tłumie na trybunach pod Krokwią — przeżyło nie lada wydarzenie artystyczne. Tu, na otwartym powietrzu, na tle przepysznej górskiej scenerii wystawiono znowu — wspólnymi siłami zespołów krakowskich: Teatru Muzycznego i Filharmonii — znakomity nasz balet narodowy: „Harnasie” Szymanowskiego.

Używam tu słowa „znowu” dlatego, iż — jak pamiętamy — z inicjatywy i w realizacji obu tych krakowskich instytucji muzycznych zorganizowano już w lipcu ub. r. imprezę podobną. O ile jednak tamta miała naprawdę zacięcie historyczne ogólnopolskiej miary (pierwszy raz przecież wtedy „Harnasie” pokazane zostały w swej ojczyźnie — na Podhalu i to w dodatku w plenerze) — o tyle dzięki spektaklowi wczorajszemu krakowski pomysł wystawienia „Harnasi” u stóp Tatr przeradzać się już zaczyna w doroczną tradycję. To doskonale! Niech się więc stanie pięknym zwyczajem, iż krakowska Filharmonia i krakowski Teatr Muzyczny w zgodnej, braterskiej współpracy corocznie, w imponującym finale „Jesieni Tatrzańskiej”, wystawiają plenerowo wybitne dzieła polskiej muzyki scenicznej, baletowej itp. — Rozpoczęliśmy „Harnasiami”, ale mówi się już całkiem poważnie o projekcie wystawienia w tatrzańskim plenerze „Halki” Mo-

nuszkii; można pomyśleć też o „Wierchach” Maławskiego lub o osnutych na podhalańskiej kanwie polskich operach (są takie!). Oczywiście — główny szkopuł to pogoda. I wczoraj zmienność aury mocno zagrażała imprezie.

A więc kilka słów o samej tej imprezie. Publiczności na stadionie — tysięczne tłumy. Organizacja sprawna. Główni autorzy artystycznej realizacji — Eug. Papiński (choreografia), A. Majewski (inscenizacja), Kazimierz Kord (kier. muzyczne). — Wykonawcy zaś — balet Teatru Muzycznego, chór i orkiestra Filharmonii, pod energiczną batutą Kazimierza Korda — zdopingowani emocjonalnie atmosferą i urokiem otoczenia dawali z siebie chyba maksimum, aby tańczyć jak najbardziej porywająco, śpiewać jak najpiękniej, grać jak najprecyzyjniej. Uzyskano tu naprawdę b. dobry poziom artystyczny — tym ciekawszy, że skonfrontowany z autentykiem: przed spektaklem „Harnasi” występował bowiem na tejże estradzie regionalny zespół góralski (chór, balet, kapela) im. K. Bachledy z Zakopanego, z interesującym i barwnym kolorystycznie, rdzennie folklorystycznym programem.

Widzowie długotrwałymi oklaskami zegnali zespoły krakowskie — a w ich gronie „harnasiowych” solistów: tancerzy — Joannę Pułter, J. Heczko, J. Paźużnika, L. Polczyńską, H. Piotrowicza — oraz pięknie śpiewającego tenorowe solo góralskiego barda — Andrzeja Bachledę.

JERZY PARZYŃSKI